Rok III. *Kraków, kwiecień 1930.* *Nr. 4.*

POŁOŻNA

ORGAN STOWARZYSZENIA ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH.
MIESIĘCZNIK

Redakcja i Administracja: *Kraków, Państwowa Szkoła Położnych, Kopernika 17*
P. K O. Konto bankowe: 408.706. Nr telefonu 265.
W sprawach związanych z wydawnictwem przyjmuje się strony w środy i soboty od g. 12—13.

Cena pojedynczego numeru **90 gr.,** w przedpłacie kwartalnej **Zł. 2·40.**

Życzenia „WESOŁYCH ŚWIĄT" przesyła Czytelniczkom REDAKCJA.

Dr. UHMA CZESŁAW.

Niedowład macicy i jego zwalczanie.

(*Referat wygłoszony na kursach dokształc. zorganizowanych przez Redakcję*).

Do najgroźniejszych stanów, z jakiemi spotykamy się w położnictwie, prowadzą bezwątpienia powiklania wywołane niedowladem macicy. W rękach położnej spoczywa, w tych wypadkach, ogromna odpowiedzialność. Jej bowiem rozsądne postępowanie, — oparte na wiadomościach i doświadczeniu, może niejednokrotnie uratować rodzącą od niechybnej śmierci. Nie łatwo jest jednak zadaniom tym sprostać. Dużo trudu i czasu trzeba poświęcić na dokładne zapoznanie się z tym działem położnictwa. O ile doświadczenie zdobyć można tylko długoletnią praktyką, o tyle wiadomości przy dobrej woli, nabyć można w stosunkowo krótkim czasie; to też brak wymaganych wiadomości jest w najwyższym stopniu karygodnym i nie da się niczem usprawiedliwić.

Jak wiadomo przez niedowład macicy rozumiemy zmniejszoną siłę skurczów okresowych jej mięśnia oraz słabsze, niż zwykłe, jego napięcie w okresach międzybólowych. Ponieważ głównym czynnikiem całego aktu porodowego są skurcze macicy, nic więc dziwnego, że upośledzenie ich prowadzi do szeregu powikłań. W pierwszym okresie porodowym przedłuża się czas otwarcia ujścia, co nie jest jeszcze objawem groźnym, w drugim już jednak, zostaje upośledzone lub też zgoła uniemożliwione przesunięcie się płodu przez drogi porodowe, wskutek czego wyniknąć mogą niebezpieczeństwa tak dla matki jak i dla dziecka. Z groźnemi także powikłaniami dla matki spotykamy się w 3-cim okresie porodu, jak również w pierszych chwilach poporodowych, a polegają one przeważnie na niebezpiecznych krwotokach. Na ten okres porodowy chciałbym zwrócić szczególniejszą uwagę, ponieważ jest on niezmiernie ważny w praktyce położniczej i w tem właśnie okresie spotykamy się z niedowładem w ścislem i praktycznem słowa znaczeniu. Groza tych powikłań polega na tem, że w chwili odklejania się łożyska zostaje otwarta wielka ilość naczyń krwionośnych o dużych wymiarach, jeżeli zatem w tym momencie zawiodą ochronne czynności mięśnia macicznego, nastąpić musi w bardzo krótkim czasie zupełne skrwawienie się rodzącej. Skurcze mięśnia macicznego, wywołując pogrubienie ścian macicy przez skrócenie i pogrubienie poszczególnych włókien mięsnych oraz przez przesunięcie się tych włókien wobec siebie, zaciskają światła naczyń krwionośnych. Dzieje się to przedewszystkiem z końcem 2-go okresu, kiedy wskutek porodu płodu, objętość jamy macicy ulega w krótkim stosunkowo czasie ogromnemu zmniejszeniu, przez co muszą nastąpić duże przesunięcia się włókien mięsnych.

Z początkiem trzeciego okresu mięsień macicy, wyczerpany zazwyczaj olbrzymią pracą dwóch poprzednich okresów, pozostaje przez pewien czas w spoczynku, tembardziej, że poprzednio przesunięte na znacznej przestrzeni włókna mięsne muszą utrwalić się w swem nowem położeniu i dopiero wtedy macica zdolna jest do ponownej pracy. Przez cały jednak trzeci okres, w przypadkach prawidłowych, jak również i po porodzie, wyraźnie jest zaznaczone pewne, stałe napięcie mięśnia w przerwach międzybólowych. Skurcze mięśnia w trzecim okresie mają zadanie między innemi odkleić

łożysko, a równocześnie zamknąć ostatecznie naczynia krwionośne. Wobec tych ważnych zadań skurczów, możemy się spotkać w razie niedowładu w trzecim okresie z następującemi powikłaniami: z nieodklejeniem się łożyska, z krwotokiem z niezamkniętych naczyń krwionośnych w miejscu częściowego odklejenia się łożyska, z krwotokiem przy zatrzymaniu w jamie macicy całkowicie odklejonego łożyska, wreszcie z krwotokiem już po urodzeniu się popłodu. Krwawienia z jednej strony powstają na skutek słabych bólów, z drugiej strony przez brak napięcia mięśnia w okresach międzybólowych, z powodu czego po każdym, chociażby prawidłowo silnym skurczu, następuje rozkurcz macicy i ponowne rozszerzenie się światła naczyń krwionośnych. Krwotoki z tych przyczyn bywają tak ogromne, że trzeba nadzwyczajnego opanowania, by nie stracić głowy, a nadewszystko ani chwili drogiego czasu. Z każdą bowiem sekundą widzi się, jak razem z wylewającą się krwią z pochwy, gaśnie w oczach życie rodzącej.

Nadzwyczaj duże znaczenie dla udzielenia naprawdę skutecznej pomocy ma, w tych przypadkach, umiejętność dość wczesnego przewidywania, czy przy danym porodzie możemy spotkać się z krwotokiem z powodu niedowładu. Rzeczywiście w pewnym dość dużym odsetku można krwotok przewidzieć, ale nieodzownym warunkiem jest tu dokładna znajomość przyczyn prowadzących do niedowładu macicy. Ze względu na szczupłe ramy referatu, poza wymienieniem wszystkich, omówię tylko te z pośród nich, które są ważniejsze i częściej spotykane. Zwrócić chcę również uwagę, że niezmiernie ważne jest, jak się później o tem przekonamy, dokładne zbieranie wywiadów.

Do przyczyn mogących wywołać niedowład macicy należą:

1) Niedokształcenie narządów rodnych w szczególności macicy. W wywiadach miesiączki późne, skąpe i t. d. zwracają już naszą uwagę w odpowiednim kierunku.

2) Wady rozwojowe między innemi macica podwójna, dwurożna i t. d. (Rozpoznać można tylko badaniem przedmiotowem).

3) Wrodzona, przeważnie dziedziczna, skłonność do krwotoków z niedowładu. Nie znajdziemy tu żadnych zmian anatomicznych ani też czynnościowych w narządach rodnych.

z dokładnych jednak wywiadów dowiemy się, że matka jej miewała porody powikłane krwotokami.

4) Niektóre choroby gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu t. zn. gruczołów, które wyprodukowaną przez siebie wydzielinę wprowadzają bezpośrednio do krwi. Między innemi należy tu powszechnie znana choroba Basedowa.

5) Rozciągnięcie nadmierne ścian macicy przez ciążę bliźniaczą lub dużą ilość wód płodowych. Należy to do częstszych przyczyn występowania niedowładu macicy. Czynność bowiem mięśnia, nadmiernie rozciągniętego przez dużą objętość jaja płodowego, jest wybitnie upośledzona, bóle będą już od samego początku porodu słabe i z długiemi przerwami, pozatem przesunięcie poszczególnych włókien mięsnych musi nastąpić w tych przypadkach na daleko większej przestrzeni, wobec olbrzymiego wprost zmniejszenia się wymiarów macicy po urodzeniu jaja płodowego. W okresach między bólami napięcie mięśnia jest zmniejszone, wskutek czego macica ma dużą skłonność do rozkurczania się, co jak wiemy, staje się przyczyną groźnych krwotoków. W przypadkach tych na szczęście nie jest trudno przewidzieć możliwość powikłania porodu przez krwotok. Duże bowiem wymiary brzucha względnie macicy będą już dostateczną przestrogą dla doświadczonej położnej.

6) Szybkie opróżnianie się macicy, t. zn. prędko przebiegający poród (np. poród uliczny) staje się czasem przyczyną następowego niedowładu macicy, mięsień jej bowiem nie miał czasu przygotować się do następnych skurczów wskutek czego i napięcie mięśnia między bólami jest zmniejszone.

7) Częste i w krótkim czasie po sobie następujące porody.

8) Przebyte po poprzednich porodach zapalenia połogowe macicy. W przypadkach zatem, w których z wywiadów dowiadujemy się o połogach gorączkowych, już jest wskazana ostrożność.

9) Niektóre leki: między innemi morfina i głębokie uśpienie eterowe, obniżają siłę skurczów macicy, prowadząc do niedowładu.

10) Zakażenia istniejące już w czasie porodu, a zatem u rodzących z podniesioną ciepłotą można obawiać się powikłania porodu krwotokiem.

11) Wypełniony moczem pęcherz często jest przyczyną

osłabionych skurczów, szczególnie w trzecim okresie, o czem nie wolno nam nigdy zapomnieć.

12) Pozostałości w jamie macicy, (łożysko ewentualnie skrzepy krwi), z czem spotykamy się zazwyczaj przy niedowladzie. Macica opróżniona miałaby dostateczną siłę do obkurczenia się, tymczasem pozostałości te są już dostateczną przeszkodą dla mięśnia i powiększają jeszcze jego niedowład.

13) Wreszcie urazy macicy bywają nierzadką przyczyną krwotoków. Niestety musimy stwierdzić, że często sami ponosimy winę w tych przypadkach swem fałszywem postępowaniem przy porodzie. Błędne to postępowanie wynika z dziwnej zupełnie nie zrozumiałej ambicji przyspieszenia porodu łożyska. Tymczasem pamiętać należy, że tylko w jednym jedynym przypadku, mianowicie 'groźnego krwotoku, można przyspieszyć opróżnienie macicy i to z tą świadomością, że usunięcie łożyska w tych razach jest dopiero wstępnym zabiegiem w zwalczaniu tegoż krwotoku. Przez wczesne wygniatanie łożyska bezpośrednio po urodzeniu się płodu, wikłamy tylko normalny przebieg porodu i sprowadzić możemy te wszystkie groźne następstwa o których powyżej już wspomniałem przy powikłaniach w trzecim okresie porodowym wskutek niedowładu. Dzieje się to nietylko z powodu nieprzygotowania macicy do następnych skurczów, lecz także wskutek zniszczenia struktury mięśnia brutalnym bądź co bądź zabiegiem, jakim jest wygniatanie łożyska. Oczywiście nie w każdym przypadku przyspieszenia wydalenia popłodu krwotok będzie groźny dla życia i nie każdy taki przypadek musi się skończyć śmiercią. Zostało jednak niezbicie udowodnione, że przy każdym pochopnem wygniataniu łożyska, rodząca traci około pięć razy większą ilość krwi, aniżeli by ją straciła, gdyby łożysko urodziło się samoistnie w swoim czasie. Tymczasem jasnem jest, że niewolno nam marnować ani jednej kropli krwi, tembardziej, że w przypadkach groźnych krwotoków nieraz 100 gr. krwi zaoszczędzonej, może decydować o życiu rodzącej. Wystarczy zresztą, że 1 na 100 porodów przez nasze błędne postępowanie w 3-cim okresie skończy się śmiercią, aby to było dla nas dostateczną przestrogą i równocześnie dowodem, iż zbędne maltretowanie macicy jest ciężkim grzechem. Również bezustanne i nadmierne masowanie macicy może wywołać następowy niedowład. Jak wiadomo mięsień pracujący ulega po pewnym czasie znużeniu, o czem łatwo możemy się

sami przekonać, jeżeli np. spróbujemy naprzemian zaciskać i otwierać dłoń, to po pewnym nawet krótkim czasie nie będziemy w stanie żadnego ruchu ręką wykonać. To samo dzieje się z mięśniem macicy, jeżeli będziemy go zmuszali przez ciągłe masowanie do bezustannego skurczu, to po pewnym czasie wskutek wyczerpania, mięsień maciczny się rozkurczy i już żadnym sposobem nie zmusimy go do skurczu.

(Dokończenie nastąpi).

Kawa Kneippa znajduje się w handlu w oryginalnych, szczelnych opakowaniach, co daje gwarancję czystości i świeżości.

Jeszcze jedna uwaga. Polska wydaje rokrocznie dziesiątki miljonów złotych za granicę, jako należytość za sprowadzoną kawę ziarnistą. Wyrabiana przez firmę Francka w Skawinie „kawa słodowa Kneippa" jest w całości produkowana w kraju. — Obowiązek obywatelski każe nam obywać się produktami krajowemi, zwłaszcza jeżeli idzie to w parze z dbaniem o własne zdrowie.

Wysoka wartość odżywcza, brak jakichkolwiek składników szkodliwych, wyborny smak, taniość, a przytem wszystkiem świadomość, że popieramy w ten sposób produkcję rodzimą, oto zalety, które powinny zjednać dla kawy Kneippa szerokie rzesze zwolenników bez względu na wiek, płeć i stanowisko społeczne.

Kraków, 10 marca 1930 r. *Dr. T. P.*

Z Państwowej Szkoły Położnych.
Dr. PISARSKI TADEUSZ.

Mięśniaki jako powikłanie ciąży i porodu.

Bardzo duża ilość schorzeń organów rodnych kobiecych stoi w ścisłym związku, a nawet mówiąc dokładnie, bierze swój początek w rozrodczej czynności tych organów. Samo nawet obcowanie płciowe może, o ile przynosi z sobą zakażenie chorobami wenerycznemi, stanowić punkt wyjścia dla długotrwałych i przykrych schorzeń wewnętrznych organów kobiecych (n. p. rzerzączka). Ciąża, która sama w sobie jest dla organizmu kobiecego czemś naturalnem, może przebiegać nie prawidłowo i stanowić tło ciężkich jednostek chorobowych n. p. ciąża zamaciczna, zatrucia ciążowe, rzucawka i t. d.

Następnie sam akt porodu, który niekiedy kończy się ciężkim zabiegiem operacyjnym, niekiedy powoduje bardzo dużą, wprost dla życia niebezpieczną utratę krwi, wreszcie połóg przebiegający nieraz pod obrazem ciężkiego zakażenia ogólnego, oto wszystko sprawy, które albo same w sobie mogą stanowić jednostkę chorobową, względnie mogą być punktem ich wyjścia, niekiedy nawet po upływie długiego czasu.

Przestrzeganie zasad higjeny, opieka lekarza i kwalifikowanej położnej w czasie ciąży i porodu może uchylić wiele

z tych niebezpieczeństw grożących kobiecie, która ma zostać matką.

Jeżeli jednak drogę do macierzyństwa opłaca kobieta niejednokrotnie uszczerbkiem własnego zdrowia, to trzeba wiedzieć, że są znowu takie jednostki chorobowe, które bywają przywilejem przeważnie kobiet nie mających za sobą macierzyńskiej przeszłości. Do tych chorób należą przedewszystkiem mięśniaki macicy. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby kobieta, która rodziła, nie mogła posiadać mięśniaków macicy. Faktem jest jak to wykazują statystyki dużych zakładów, jak n. p. statystyka ś. p. Prof. Rosnera na 10.000 przypadków, że jeżeli obserwuje się kobiety cierpiące na mięśniaki macicy, to przeważna ich ilość nie rodziła zupełnie. Jeżeli uwzględni się potem kobiety, które rodziły raz, dwa razy i więcej, to widzimy, że pośród tych ostatnich ilość cierpiących na mięśniaki jest coraz mniejsza.

Mięśniaki są to nowotwory, tak zwane nowotwory „dobrotliwe" o ile o nowotworach tak wogóle wyrazić się można. Nazywamy je tak, ponieważ w odróżnieniu od „złośliwych" nowotworów jak n. p. rak, mięsak, nie przenoszą się na sąsiednie, czy odległe organy, nie wywołują takiego zatrucia ani wycieńczenia organizmu, same w sobie nie stanowią niebezpieczeństwa dla życia pacjentki.

W powyższem zdaniu wspomniałem o mięsakach, otóż zwracam uwagę na różnicę pomiędzy „dobrotliwym" mięśniakiem a „złośliwym" mięsakiem, przyczem, dla uniknięcia pomieszania pojęć, podkreślam, że są to zupełnie odmienne jednostki chorobowe.

Przy drobnowidowem badaniu przedstawiają się mięśniaki, jako twory, zbudowane z gładkich włókien mięsnych, takich samych jak mięsień macicy i tkanki łącznej. Niektóre mięśniaki zawierają przewagę włókien tkanki łącznej, stąd są bardziej zbite, twarde, nazywa się je wtedy także włókniakami.

Umiejscowienie mięśniaków w obrębie macicy bywa różne. Leżą one albo pod błoną surowiczą, okrywającą macicę od strony jamy brzusznej, a więc pod otrzewną macicy, będą to mięśniaki t. zw. podsurowicze. Mogą się umiejscowić w mięsnej ścianie macicy — mięśniaki śródścienne, albo wreszcie leżą pod błoną śluzową, wyścielającą jamę macicy, wypukla-

jąc ją ku wnętrzu, zwiemy je wtedy mięśniakami podśluzowymi.

Zarówno mięśniaki podśluzowe, jak i podsurowicze, rosnąć, mogą odsuwać się niejako od ściany macicy, podstawa ich wtedy wydłuża się, tworząc szypułę w której biegną naczynia krwionośne, odżywiające guz. Mięśniaki śródścienne, rosnąc, rozpychają warstwy mięśnia macicy, tworząc w ten sposób coś w rodzaju własnej torebki. Mięśniaki rosną w obrębie trzonu, dna rzadziej szyjki macicy. Wielkość ich bywa różna, od wielkości ziarna grochu, do wielkości głowy ludzkiej a nawet więcej. Rosną powoli (w odróżnieniu od nowotworów złośliwych) i niekiedy przez lata całe nie wywołują większych dolegliwości.

Mięśniaki mogą występować jako twory pojedyncze, albo, co częściej się zdarza, mnogo, zmieniając wtedy macicę w niekształtny, guzowaty twór. Mięśniaki, zwłaszcza śródścienne, a przedewszystkiem podśluzowe wywołują krwawienia, które zwykle są związane z miesiączkami. Miesiączki są wtedy obfite i trwają długo. Jako drugi objaw mogą wystąpić bóle, umiejscowione w krzyżach i dołem brzucha. Bóle te są spowodowane uciskiem na organy sąsiadujące, względnie pociąganiem, czy przesuwaniem macicy i przydatków, jak to ma często miejsce przy mięśniakach podsurowiczych. Jeśli chodzi o mięśniaki podśluzowe, to możemy u pacjentek, cierpiących na nie, zaobserwować bóle w okresie miesiączkowania. Bóle te są powodowane procesem t. zw. „rodzenia się mięśniaka". Polega to na tem, że uszypułowany mięśniak podśluzowy, gdy osiągnie pewną wielkość jest przez macicę wypychany ku ujściu zewnętrznemu. Sprawa ta odbywa się bardzo powoli, właśnie w okresach miesiączkowania początkowo, później i poza niemi i taki mięśniak podśluzowy może urodzić się do pochwy, a nawet przed srom. Niekiedy, przy niekorzystnych warunkach odżywiania takiego mięśniaka, przez uciśnięcie naczyń krwionośnych, biegnących w wyciągniętej nad miarę szypule, może przyjść do obumarcia rodzącego się, czy urodzonego mięśniaka.

Mięśniaki występują u kobiet przeważnie w wieku 30—50 lat, choć spotyka się je i wcześniej. Po okresie przekwitania istniejące już mięśniaki mogą zacząć powoli zanikać.

Proces zanikania mięśniaków można zaobserwować w jeszcze większym stopniu w okresie połogu, tak że niejedno-

krotnie, jeśli oczywiście nie były to mięśniaki zbyt duże, znikają one zupełnie.

Tu widać właśnie wybitny związek, jaki istnieje pomiędzy czynnością rozrodczą organów kobiecych, a tworzeniem się w nich mięśniaków.

Jest rzeczą jasną, że dla ciąży i porodu istnienie mięśniaków nie jest obojętne, przyczem umiejscowienie ich i wielkość ma tutaj pierwszorzędne znaczenie. *D. c. n.*

RUCH ORGANIZACYJNY.

Redakcja otrzymała ostaniemi dniami następujący list:

Szanowne Koleżanki!

Z radością i żywem zainteresowaniem powitałam nasz „Organ Stowarzyszenia Zawodowego Położnych“, pismo redagowane doskonale.

Zamieszczone artykuły z dziedziny higjeny oraz położnictwa, z powodzeniem dokształcać będą całe zastępy położnych.

W pierwszym rzędzie należy się od nas wszystkich najgłębsza wdzięczność względem pani Prof. Dr. Markowej, która nietylko, że wykształciła całe rzesze położnych, ale i nadal troszczy się o ich byt i otacza opieką, jak najlepsza matka swoje dzieci.

Pani Prof. Dr. Markowa jest duszą Szkoły położnych i wszędzie: czy to w szkole, czy w zorganizowaniu Was, czy na Zjeździe Waszym — wszędzie czuje się Jej wielką działalność i Jej tchnienie.

Czcijmy i kochajmy tę wielką działaczkę społeczną, a zarazem serdeczną opiekunkę naszą.

Pozatem gorące podziękowanie należy się p. Dr. A. Papée, oraz tym wszystkim pp. lekarzom, którzy dążą do tego, aby podźwignąć stan położnych i „organ“ nasz zasilają cennymi artykułami.

Działalność powyższa żywym echem odbije się we wdzięcznych sercach położnych tak upośledzonych i pokrzywdzonych przez los.

Niezmiernie żałuję, iż nie jestem wychowanką szkoły krakowskiej, byłabym Wam może bliższą i milszą.

Szkołę Położnych ukończyłam w Warszawie i mimo, że wyniosłam stamtąd doskonałe wyszkolenie, skutkiem czego mam pewne długi wdzięczności względem swoich wychowawców, jednak nic mnie już dziś z tą Szkołą nie łączy.

Szkoły warszawskie poza ukończeniem kursu absolutnie nie interesują się losami swoich byłych wychowanek.

Niema tam żadnej literalnie organizacji. Kończy się szkołę, otrzymuje dyplom i... na tem koniec.

Jakże inaczej dzieje się w Krakowie!

To też najchętniej przyłączam się do Was, aby wspólnemi siłami pracować, walczyć i co daj Boże wywalczyć lepszą i znośniejszą egzystencję. Z poważaniem

Wisła, dnia 21 marca 1930 r. *Natalja Gerszowa.*

Protokół z Dorocznego Walnego Zgromadzenia Stow. Zaw. Położnych w Żywcu w dniu 15 lutego 1930 roku.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego Wal. Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Zarządu.
3. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej.
4. Sprawozdanie delegatek ze Zjazdu w Krakowie 12-go grudnia 1929 roku.
5. Wybór nowego Zarządu.
6. Wnioski i interpelacje.

Otworzyła Zgromadzenie przewodnicząca kol. Wieczorkowa.

Obecnych członkiń 18-ście i dr. Jelonek fizyk powiatowy.

Protokół odczytała sekr. Mokrysz, przyjęto go jednogłośnie.

Sprawozdanie kasowe przedłożyła przew. komisji rewizyjnej kol. Listwa i postawiła wniosek o uchwalenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi — uchwalono jednogłośnie.

Sprawozdanie deleg. przew. Wieczorkowej i skarb. Studenckiej przyjęto do wiadomości.

Następnie p. dr. Jelonek postawił wniosek o wybór nowego Zarządu w skład którego weszły koleż.: A. Wieczorkowa przewodnicząca, P. Jadamikowa zast. przewodn., M. Mokrysz sekretarka, M. Studencka skarbniczka.

Do Zarządu weszły koleż.: M. Rybarska, Kubica, Wysocka, Śpiewak, Kom. rew. koleż.: Jambor, Rosmus.

Następnie p. dr. Jelonek omówił stosunki położnych do babek i przyrzekł iż będzie sprawę popierał gdzie należy. W sprawach tych zabierały głos koleż.: Wieczorkowa, Rybarska, Jadamkowa, Wysocka, wyczerpująco, na czem Zgromadzenie zamknięto.

Żywiec, dnia 10 marca 1930 roku.

Sekr.: *Mokrysz.* Przewodn.: *Wieczorkowa.*

Wykłady dokształcające: W sali wykładowej Państwowej Szkoły Położnych (Kopernika 17) wygłosi Dr. Słączkowa wykład dnia 18 maja p. t.: „Opieka położnej nad matką i dzieckiem". Początek wykładu o godzinie 16.30 (4 i pół po południu) po wykładzie *Zebranie Stowarzyszenia* dla omówienia kilku spraw niecierpiących zwłoki. Pożądany udział jak najliczniejszy, ze względu na ważność spraw stowarzyszeniowych (uchwalenie statutu samopomocowego, kasa pogrzebowa itp.).

Fundusz Kasy pogrzebowej.

Poprzedni stan 62 zł. — dalsze składki po 1 zł. nadesłały: Nablowa N. (Kraków), Półkoszek (Żabno), Figiel (Świątniki), Rabisiowa (Skrzydlna), Zyziakowa (Przemyśl), Chodacka (Jadowniki), Osikowa (Oświęcim) = razem 69 zł.

Z praktyki.

Stanowisko akuszerki na służbie czynnej.

Chcąc jaśniej pojąć i zrozumieć stosunek akuszerki do ogółu szerokich mas ludowych i odwrotnie, musimy z konieczności cofnąć się wstecz dla odszukania odwiecznego źródła zabobonu.

W wiekach średnich, od których, nawiasem mówiąc, lud nasz niedaleko jeszcze odbiegł, trzymano się tej zasady, że kobiecie rodzącej potrzebnej pomocy wcale nie udzielano, gdyż pomoc ta jak błędnie mniemano, sprzeciwia się pewnemu ustępowi biblijnemu — głoszącemu: „w boleściach rodzić będziesz". Święcie wierzono wtedy w przeznaczenie losu już z góry zakreślonego i baśni tej, jako odnoszącej się do wszystkich matek hołdowano.

Otóż rola t. zw. „babki" pielęgniarki, polegała na tem, aby w okresie krytycznym głośno i na klęczkach odmawiała paciorek, ofiarując go na intencję szczęśliwego porodu.

Taka była w dawnych czasach i taka jest jeszcze dziś na głuchej wsi naszej pomoc dla cierpiącej położnicy.

I nic dziwnego, że z przyczyny nieprzejednanego wroga kultury, oświaty i postępu, zbrodniczego rządu rosyjskiego, postęp kulturalny naszych akuszerek wiejskich rozwijać się nie mógł.

Wieś polska w dalszym ciągu stoi jeszcze na martwym punkcie i wyczekuje pomocy od swego — rodzimego — *polskiego rządu*. Miejmy nadzieję, że nie dozna zawodu.

Pożądanem jest, aby polska akuszerka wyróżniała się: odpowiednią znajomością swego fachu, wrodzoną inteligencją, dobremi manierami w obejściu, niewyczerpaną cierpliwością a nadewszystko sumiennością w pełnianiu swych obowiązków.

Akuszerka musi się wyspecjalizować i przygotować do życia na tyle, aby swobodnie i z odpowiednim taktem znaleźć się mogła w domach wszystkich klas i zawodów.

Wykwalifikowana akuszerka, obok pomocy jaką daje cierpiącym w zgniłej suterynie miejskiej, czy też w skromnej chatce wiejskiej, niesie tam jeszcze z sobą kaganiec potrzebnej oświaty i sieje iskrę światła wśród ciemnej masy ludu.

Jest to nader chlubne i szczytne zadanie dla tych kobiet polskich, które pod tym sztandarem wytrwale, sumiennie, chętnie i owocnie pracują, lub w przyszłości pracować będą.

Oto jest cel naszych marzeń!...

Wisła, dnia 21 marca 1930 r. *Natalja Gierszowa.*

Położenie poprzeczne.

Wezwano mnie do rodzącej, poród drugi, położenie poprzeczne. Były tam już dwie „babki“, ale jak ja weszłam opuściły rodzącą. Wierzyły one w zabobony i prosiły żebym zgodziła się, żeby mąż rodzącej dał żonie wody prosto z ust do ust a wszystko będzie dobrze. Tłomaczę, że to nic nie pomoże, bo dziecko leży nieprawidłowo i kazałam jechać po doktora. Chciałam zrobić obrót zewnętrzny, nie udał się, odkaziłam więc ręce i badam wewnętrznie, ujście zewnętrzne zupełnie rozwarte, bóle parte idą — więc już nie czekając, doszedłszy łatwo do nóżek zrobiłam obrót i wydobyłam córkę żywą, donoszoną — dziś ma ona już cztery lata. Przez 2 i pół rokiem byłam wezwaną też w ostatniej chwili do tej samej chorej — znów położenie poprzeczne, obrót — córka żywa, chowa się do dziś. Zwracałam jej następnie uwagę, jak chodziła z trzecią ciążą, żeby udała się do lekarza, ale gdzie tam nie usłuchała i znów wezwała mnie do porodu gdy wody odpłynęły w 20 godzin przed porodem. Posłałam po lekarza (miasteczko odległe o 17 km.), znów poprzeczne, przoduje rączka, zrobiłam obrót, płód był słabo rozwinięty nie żywy. W trzecim okresie silny krwotok z powodu częściowo przyrośniętego łożyska, musiałam wyjąć je ręcznie. Pierwsze cztery godziny czuła się bardzo słaba z powodu dużej utraty krwi, powoli przyszła do siebie, w połogu nie gorączkowała, wstała po 8 dniach i do dziś czuje się dobrze. Ciężka jest praktyka na wsi, bo „babki“ odbierają normalne porody, mówiąc że był pilny, a do ciężkich wołają akuszerkę, chłopa też ciężko przekonać, że często lekarz jest konieczny. „Babki“ powinny być ciężko karane a nie będzie tylu przypadków zaniedbanych porodów i tylu zakażeń.

Korczowów. *Magdalena Korzeń.*

Rzeczy praktyczne i ciekawe.

Pasorzyty zwierzęce u człowieka.

B) Drugim z kolei groźnym pasorzytem człowieka jest *tasiemiec.* Są różne rodzaje tasiemców, ale najbardziej szkodliwemi dla zdrowia ludzkiego są: tasiemiec samotny dochodzący do 2 i pół metra długości (800 członów), główka zaopatrzona w podwójny wieniec haczyków i 4 przyssawki, oraz tasiemiec przewiercony 4—8 m. długi ma — 1.200 członów, główka posiada 4 przyssawki.

Tasiemiec samotny człowieka składa się z główki — dochodzącej do wielkości główki od szpilki, a człony im dalej od niej tem większe, ostatnie są płciowo dojrzałe (dwupłciowe czyli, że w jednym członie znajdują się oba narządy rodne). W członach znajduje się duża ilość jajek, która odłączywszy się od pnia tasiemcowego z kałem dostają się nazewnątrz.

Na wsi gdzie świnie często ryją w kale ludzkim, zjadają też człony i zarażają się. W żołądku świni sok żołądkowy rozpuszcza osłonki jajek, następnie w jelitach rodzą się młode i przedostają się do ciała świni. Kiedy młode znajdą odpowiednie miejsce do rozwoju, to otaczają się pęcherzykiem, na którego wewnętrznej stronie tworzy się główka. Po 2—3 miesiącach od zarażenia taki wągier (bąblowiec) wielkości ziarnka grochu, posiada już w środku główkę z przyssawkami i haczykami. Wągier taki jest już zdolny do zarażenia t. zn., że o ile dostanie się do żołądka człowieka rozwinąć się może w tasiemca. Człowiek zaraża się tasiemcem samotnym zjadając mięso wieprzowe surowe lub niedogotowane, a tasiemcem przewierconym zjadając mięso surowe wołowe.

Apteczka Położnej.

1) Sporysz (Buławinka szkarłatna). Sporysz należy do olbrzymiej grupy organizmów roślinnych — do grzybów. Komórki tych roślin nie posiadają ciałek zielenia i wskutek tego nie są zdolne do wytwarzania ciał organicznych (mączki), muszą je czerpać z podłoża korzystając z ciał organicznych żywych zwierząt i roślin pasorzytując na nich lub rozwijając się na ciałach organicznych martwych jako roztocze.

Ciało grzybów zbudowane jest z cienkich nitek zwanych strzępkami, strzępki te splatają się z sobą, tworząc grzybnię, która jeżeli jest gęsto zbita przypominając tkanki roślin wyższych nosi nazwę pilśni. Grzyby wraz z pokrewnemi jej bakterjami odgrywają bardzo ważną rolę w przyrodzie, powodując rozkład i niszczenie ciał organicznych wytworzonych przez rośliny zielone i zwierzęta. Pod ich wpływem najbardziej złożone związki organiczne rozpadają się na ciała proste, jak woda, amoniak, dwutlenek węgla itd. Grzyby rozmnażają się przez zarodniki wytworzone przez pewne strzępki grzyba. Zarodniki te powstają najczęściej jako zarodniki zewnętrzne

czyli konidja, bądź jako wewnętrzne wytworzone w zarodniach, pozatem przez zlewanie się dwóch różnoplciowych komórek jako zarodniki sprzężone.

Sporysz możemy obserwować najczęściej na kłosach żyta, ciemny rożek jest zbitą grzybnią sporyszu, który rozwinął się dzięki rezerwom pokarmowym znajdujących się w kwiatach kłosa. Po ścięciu żyta sporyszowy rożek dostaje się do ziemi i zimuje tam. Na wiosnę na wilgotnym roku tworzą się trzonki zakończone główkami. Główka ta jest skupieniem otoczni, wypełnionych workami w których znajdują się zarodniki. Wiatr unosząc zarodniki zakaża kłosy żyta i daje początek grzybni, której nitki przenikają do kwiatów żyta, czerpiąc z nich soki odżywcze. Po pewnym czasie grzybnia to wytwarza zarodniki zewnętrzne (konidja) i wydziela słodką, lepką ciecz tzw. rosę mączną. Ciecz ta stanowi przynętę dla owadów a te oplatają się zarodnikami sporyszu i zarażają dalsze kłosy, na których przeniesione zarodniki znów tworzą grzybnie. Gdy grzyb wyczerpie z kłosa wszystkie pokarmy to nitki grzybni przywrą do siebie bardzo silnie tworząc pospolicie znany ciemny rożek sporyszu, jest to tzw. przetrwalnik, zabezpieczający grzyb w czasie niepomyślnej pory roku. Rożek sporyszu jest trójkanciasty, prosty lub łukowaty, zwężony ku szczytowi, szerokości 3—5 mm., długości 15—25 mm., koloru fioletowo-czarnego, na przekroju białawy lub czerwonawy, woni grzybiej, smaku słodkiego. Sporysz spotykamy najpospoliciej na życie, jednak spotykamy też na pszenicy i jęczmieniu i trawach nie szlachetnych jak rajgras angielski, perz, psia trawka, rożki sporyszu w tych razach są grubsze i krótsze.

Po spożyciu mąki zanieczyszczonej sporyszem może dojść do objawów zatrucia ostrych lub przewlekłych. W formie ostrej będziemy mieli na pierwszym planie objawy żołądkowo-jelitowe: odbijania, nudności, wymioty, bóle brzucha i biegunkę, poza tem bóle i zawroty głowy, zwolnienie tętna, rozszerzenie źrenic. Częściej obserwowaną jest forma przewlekła opisywana w formie epidemicznych zachorzeń, których wiele notuje historja. Opisywano zatrucia sporyszem jako „święty ogień" prowadzący do zgorzeli kończyn, ogień św. Antoniego i Świętej Panny, gdzie niekiedy dochodziło do zgorzeli już nie tylko kończyn ale części twarzy, piersi i narządów rodnych.

W r. 1771 lekarz francuski Read stwierdził, że epidemje z powodu „świętego ognia", wykazujące w roku 857 nad Renem, 945 w Paryżu, 996 w Metzu, 944 i 1129 w Akwitanji olbrzymią liczbę śmiertelnych przypadków (kilkadziesiąt tysięcy) były spowodowane zatruciem sporyszem. W wieku XIV traci epidemja charakter nagminny i występują już zatrucia łagodniejsze jako t. zw. „rojnica". Nawroty ciężkich epidemji zatruciem sporyszu notowano później jeszcze w różnych okresach (1590 Sudety, 1596 w Westwalji, 1694 i 1770 Niemcy, w 1895 w byłej Galicji). Opisywane epidemje nosiły dwa od-

mienne charaktery tj. zgorzelinowy (Francja, Anglja i Szwajcarja), drgawkowe (Niemcy, Szwecja i Rosja). W formie zgorzelinowej: wystąpienie mrowienia w kończynach, z uczuciem zimna, ciemno-fioletowe zabarwienie, zgorzel sucha, odgraniczenie i następowe odpadnięcie, wreszcie śmierć z wyczerpania lub wtórnego zakażenia krwi. W formie drgawkowej: bóle głowy, zawroty, szum w uszach, uczucie mrowienia w kończynach, obok tego wymioty, kolki, rozwolnienia, w przypadkach ciężkich drgawki, bolesne trwałe skurcze różnych grup mięśniowych (szczególnie mięśni zginających t. zw. zginaczy), czasem drgawki podobne do padaczki a nawet szały, śmierć wśród drgawek lub z wyczerpania. W przypadkach epidemji obok trujących działań sporyszu (procent 0.5—1% sporyszu w mące) odgrywały rolę wytwarzające się w mąkach pod wpływem grzybka procesy gnilne i fermentacje.

Strona farmokogiczna sporyszu, wykazuje w nim dużą ilość białka, oraz tłuszcze, barwiki (sklereretryna, sklerojodyna) oraz alkaloidy (alkaloidami nazywamy substancje spotykane w roślinach np. liściach, łodygach, korzeniach i kwiatach, silnie działające, zawierające azot i posiadające cechy „zasad"), ergotamin (Stoll) (mieszaninę różnych alkaloidów) wreszcie kwasy żywiczne (sfacetoksyna i kwas sfacelinowy grający dużą rolę w powstaniu zgorzeli sporyszowej). Alkaloid ergotoksyna i tyramina (zasada aminowa) powstałe z białek podnoszą ciśnienie i powodują skurcz naczyń, specjalnie w zakresie macicy, prowadząc równocześnie do skurczu mięśnia macicy. Wzmianka o zastosowaniach leczniczych sporyszu pojawiła się pierwszy raz w XVI wieku a praw obywatelskich w lecznictwie doczekał się sporysz dopiero w XIX wieku, wprowadzony do położnictwa przez Dr. Stearns'a.

Sporyszu w lecznictwie używa się w kilku formach a mianowicie jako proszku 0.1 do 1.0 na dawkę (do kilku proszków dziennie), naparu 2—4% podawanego łyżeczkami, wyciągu płynnego zażywanego kroplami i pigułek sporyszowych sporządzanych z wyciągu alkoholowego, prócz nich cały szereg przetworów sporyszu w roztworach służących do zastrzyków podskórnych i wśródmięśnionych o nazwach różnych przyrządzanych przez wytwórnie farmaceutyczne krajowe i zagraniczne.

W apteczce położnej musi znajdować się sporysz w formie proszku sporyszu *(0.6 gr.)*. Ponieważ sporysz wywołuje skurcze trwałe macicy i prowadzi przez to do obumarcia płodu więc nie wolno używać go przed ukończeniem trzeciego okresu. Użyć go możemy po wydaleniu popłodu dla powstrzymania krwawień i zwalczenie niedowładów lub chcąc przyspieszyć okres powolnych zwijań się macicy w połogu.

DODATEK ŚWIĄTECZNY.

ST. PAPÉE

Dobosz nowej Pracy.

W „Słowie o Bandosie“ pisał niegdyś Żeromski: „Ze wszyskiego wyzuci na obszarze świata musimy wynaleźć nowy pracy gatunek. Jak ludzie dzicy z dwu kawałków drewna, które zostawi w naszym ręku los, musimy szalonym naszym entuzjazmem i niestrudzonym uporem wywiercić ogień nowy.

Niech ocknie się i pokaże dobosz nowej Pracy i nowej Sprawy!

Niech oczy nasze z tęsknoty zgorzałe zobaczą jego natchnione oblicze“.

Oczy nasze ujrzały w natchnionem obliczu Stefana Żeromskiego dobosza nowej Pracy i nowej Sprawy, który z szalonym entuzjazmem i niestrudzonym uporem bił pobudkę i niecił ogień, zuchwale ciskał rękawice kłamstwu i obłudzie, żagwią prawdy wypalał w nas egoizm i lenistwo ducha, aż rozgorzało ognisko nowego życia i lud zobaczył się wolnym, a w sercach Dobro odniosło zwycięstwo nad Złem.

Żeromski dążył wytrwale do przezwyciężenia bezwładu duszy polskiej. Już w pierwszych opowiadaniach ostrzegał, że rozdzióbią nas kruki i wrony, bo zamarła polska tężyzna i stępiał opór pod uderzeniem nieszczęść narodowych. Na pomoc słabemu Marcinkowi Borowiczowi posłał więc Andrzeja Radka, bo wierzył, że w polskim chłopie tkwi niewyzyskany zasób sił, odpowiedni do podjęcia syzyfowych prac, czekających na obywatela. W „Ludziach Bezdomnych“ pokazał ile wyrzeczenia się i samozaparcia wymaga taka praca, wykonywana w Polsce przez szlachetne jednostki za ogół i wbrew upodobaniom i nawykom ogółu. Hasła Andrzeja Radka i dr. Judyma przejęli również Raduski z „Promienia“, Rozłucki z „Urody życia“ i Ryszard Nienaski z „Walki z szatanem“, ludzie bezdomni rycerze walki o Polskę.

Zapragnął Żeromski drogę doskonalenia się jednostki i pokoleń przedstawić także w cyklu utworów, opiewających dzieje jednego rodu. W świetnej epopei przeżyć legjonowego żołnierza, w „Popiołach“, mamy n. p. opisaną postać Rafała

Olbromskiego, młodzieńca, który żyje niczem Kmicic, ale nie umie przerodzić się jeszcze w Babinicza. Zato w „Turoniu“ syn Rafała, Hubert, jest już bohaterskim emisarjuszem, a w „Wiernej rzece“ piastuje godność jednego z naczelników powstania.

Żeromski nie przestawał na tych przykładach. Sięgnął do postaci historycznych i w „Dumie o hetmanie“ wskazał na Stanisława Żółkiewskiego, a w pierwszym swym dramacie na Sulkowskiego, jako na ludzi silnych, pełniących obowiązek.

Służba sprawie, okupywana wyrzeczeniem się osobistego szczęścia, stanowiła główny temat prawie wszystkich utworów Żeromskiego od pierwszego tomu nowel aż po komedję „Uciekła mi przepióreczka...“. Lęk o przyszłość Polski, odzyskanej za cenę tylu poświęceń i ofiar, podyktował pisarzowi ostatnią wielką powieść: „Przedwiośnie“, żądanie, aby odzyskanie wolności uwieńczone było przemianą dusz polskich, nakaz zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu przez obudzenie sumień i wskrzeszenie wzniosłych idei, próba wydźwignięcia wywalczonej ojczyzny „na wyżynę świata, gdzie jest jej miejsce“.

Nam drogim jest Żeromski nie tylko z powodu wytrwałego akcentowania obowiązku pracy dla Polski w powieściach, dramatach i broszurach publicystycznych. Podziwiamy go również jako mistrza mowy polskiej, która w jego ustach nowych nabrała barw i dźwięków. Kochamy go za opis ziemi naszej i wód naszych, za hymn na cześć ziemi kieleckiej, wyśpiewany w powieściach; za „Wisłę“, co nam oczy otwarła na piękno naszej rzeki; za „Wiatr od morza“ i „Międzymorze“, które nauczyły oddychać pełną piersią i wzrok wytężyć w dal i trzymać straż nad Bałtykiem.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Wędrówka dzwonów.

(Na tle piemonckiego podania ludowego).

Vittorjo był synem dzwonnika, mimo lat dziesięciu, czynił wrażenie zupełnego dziecka, jasna główka, o szeroko roztwartych oczach błękitnych, osadzona była na karłowatym korpusie, jakgdyby niemowlęcia, bezwładnym prawie zupełnie.

Rano zaraz, matka Vittorja, silna wieśniaczka piemoncka przenosiła go na wielki, wygodny fotel pod oknem a on przyciskał do szyby swoją śliczną główkę i witał wszystkich swoich

dobrych znajomych: oliwkę srebrzystą, co rosła pod oknem, krzew mirtowy o ciemnej zieleni, trawnik ścielący się jak kobierzec, kwiatami barwny, pośród drzew sadu i glicynje, co o tej porze właśnie rzucały na mury starej dzwonnicy swoje przepyszne, blado-liljowe kiście, strojąc ją na święto Zmartwychwstania.

Vittorjo nigdy nie opuszczał swoje izdebki, widok, rościelający się z okna na sad proboszcza, zamknięty potężną wieżycą dzwonnicy o wnękach pełnych szafirowych cieni, o gotyckich oknach, był całym jego światem. Kochał go Vittorjo a najsilniej miłował dzwony, były mu najmilszymi towarzyszami, podobnie, jak on, do jednego miejsca przykute, zdawały się odczuwać dziecięcą niedolę i gdy rano uderzały na „Ave" to chłopiec słyszał wyraźnie w dobrotliwym dźwięku św. Stefana, zapytanie:

— Jak spałeś. Vittorjo? Jak spałeś?

A zaraz dołączał się, jakgdyby zająkujący się od wielkiego pospiechu głos „Gertrudy-Marji".

— Czyś zdrowy dzisiaj? Czyś zdrowy?

Wkońcu trzeci z trójki, zamieszkującej dzwonnicę, mały Benedykt rzucał swoje spieszne, zadyszane:

— Jak się masz! Jak się masz! Jak się masz!

A Vittorjo uśmiechał się i szeptał:

— Dziękuję wam kochane dzwony, nic mnie dziś nie boli i bardzo się cieszę, że słońce tak jasno świeci i świat taki piękny.

A dzwony potakiwały zgodnie:

— Pię-kny! Pię-kny! Pię-kny!...

Matka, dobra, prosta kobieta ze smutkiem patrzyła na ułomne dziecię. Biedaczysko, inni w jego wieku uganiają, biegają a on jeno przez okno patrzy, zawsze na ten sam kąt proboszczowskiego ogrodu, stara dzwonnicę i krzywą oliwkę.

Co za życie!

I odwracała się, by otrzeć fartuchem łzę natrętną. Ech! Boże...

A wrażliwa duszyczka Vittorja chłonęła piękno i zamieniała zakątek ogrodu w baśń zaczarowaną.

Czyż mogło być gdzie cudniej? W południe, gdy słońce rzucało roztop swego złota, jakże szafirowemi były wnęki, jaki cudowny ton przybierały liljowe glicynje, jak harmonizował z niemi pozieleniały w pochodzie czasu dach dzwonnicy i pożółkłe mury. Ach! Vittorjo patrzył, patrzył i nasycić się nie mógł tym widokiem. A gdy wieczorem rozkołysały się dzwony, gdy widział, jak ich srebrzyste ciała drżały w ostrołukach okien a fala dźwięków podniosłych, uroczystych płynęła przestrzenią, rosła, potężniała, zdawała się wypełniać wszechświat, by wkońcu łzawem echem w kwitnącym sadzie skonać, to chłopiec składał drobne, bezsilne rączyny i modlił się całą duszą:

Boże, dzięki ci za moje szczęście...

Ojciec Vittorja, ile razy spojrzał na tę główkę aniołka na potwornym korpusie karzełka, czuł skurcz wzruszenia w przełyku i dreszcz lęku w sercu:

Za czyje winy?

Gdy tylko miał wolną chwilę, siadał obok dziecka, albo brał je na kolana, grubą ręką włoski z dziecięcego czoła odgarniał i opowiadał baśnie. Mieli też jeden wspólny, nigdy nie wyczerpany temat a były nim dzwony. Dzwonnik musiał opowiadać nieskończoną ilość razy, historje każdego z nich, o wieńcu winogradu, co tak pięknie zdobił wielkiego Stefana, o nieczytelnym, gotyckim napisie, co się snuł w krąg Gertrudy-Marji i o dziwnym versecie, wyrytym na brzegu małego Benedykta:

— Ochrzczonym, więc dano mi duszę,
stworzyła ją ludzka wola,
więc, z wami się cieszę i smucę
i bliską mi wasza niedola.

Zarówno stary dzwonnik, jak Vittorjo wierzyli niewzruszenie, że dzwony posiadają duszę; czyż inaczej mogłyby śpiewać tak potężnie, tak żałośnie ludzkiej niedoli współczuć, tak radośnie wieścić Boże Narodzenie i Zmartwychwstanie!

Gdy w Wielki Czwartek zamilkły dzwony, Vittorjo pogrążył się w niewysłowionym smętku; jego towarzysze ukochani milczeli, więc i on siedział osowiały i cichy.

Ach, straszny to był Wielki Czwartek. Nad wieczorem przybiegła Marieta z wiadomością, że dziadek Vittorja spadł z dachu, był z zawodu kominarzem i dogorywa. Pobiegł dzwonnik i jego żona wybiegła za nim za chwilę, gnana ciekawością, u okna Vittorjo sam pozostał.

Nie wracali.

Godzina wlokła się za godziną, wieczór zaczął sączyć swój mrok, spił już zarysy dzwonnicy, pożarł sad, wchłonął srebrzystą oliwkę i krzew mirtowy. Ciemność i cisza, tylko zegar w izbie tykota dobrotliwie.

Vittorjo nigdy nie był tak sam w ciemnościach; zazwyczaj dobre, silne ręce matki przenosiły go do łóżka z nastaniem mroku, łagodne światło naftowej lampy rozświecało izbę, ojciec siadał na skraju łóżka, trzymał rękę biednego kaleki w swoich dłoniach i opowiadał a on, kołysany monotonnym, ojcowskim głosem, usypiał.

Dziś był sam.

Bał się.

Zdawało mu się, że za chwilę drzwi się otworzą i w mrok izby wejdzie ktoś nieznany, ktoś, co przyszedł po duszę dziadka Matea a teraz zagląda do osamotnionego wnuka.

Próbował walczyć z własną bezsiłą, myślał jakby to było dobrze, gdyby mógł się doczołgać do stołu; tam były zapałki i lampa.

Światła! Ach! Światła!

Ale bezwładny korpus nie słuchał nakazu woli. Vittorjo skurczył się, modlił rozpaczliwie, błagalnie, po twarzyczce płynęły łzy.

Jak mogli tak o nim zapomnieć!

Spojrzał w niebo i ujrzał, jak na ciemnym błękicie, jakgdyby w odpowiedzi na jego prośbę o światło, rozpalały się ogniki dalekie, migocące.

Coraz ich więcej! więcej!

Vittorjo zapomniał o trwodze a gdy odwrócił oczy zachwycone od rozpalających się gwiazd i zwrócił je w stronę dzwonnicy, dojrzał nowy cud; z gotyckiego okna wysunęła się smuga mgły, zawirowała w przestrzeni, przybrała kształt dzwonu. To św. Stefan przecież ma wokół koronę z winogradu, tylko mglisty jest i tak przejrzysty, że przegląda przez niego światło gwiazd.

Chłopczyna klasnął w dłonie z uciechy, ale w tej chwili dojrzał, że opuściła dzwonnicę i Gertruda Marja a za nią wypłynął i mały Benedykt i przyszła mu myśl pełna grozy, że dzwony opuszczają wieżyce, by do niej nigdy więcej nie powrócić. Krzyk dziecinny, błagalny, żałosny rozdarł ciszę nocną:

— O zostańcie! Zostańcie z nami!

Rozkołysał się bezgłośnie wielki Stefan a mały Benedykt zniżył się aż ku oknu i chłopiec posłyszał szept:

— Wrócimy, nie lękaj się, wrócimy. W noc z Wielkiego Czwartku na wielki Piątek dzwony całego świata opuszczają swoje wieżyce i płyną, i płyną, niesione siłą modlitw ludzkich.

— Dokąd?

— Do Rzymu. Płyniemy tam po błogosławieństwo Ojca świętego a gdy je otrzymamy, to pełnią radości, pełnią szczęścia uderzymy na Zmartwychwstanie. Nie lękaj się, wrócimy.

Mały Benedykt uniósł się w przestworze a zdziwione oczy chłopca dojrzały tam, wysoko nieskończone szeregi dzwonów, jakgdyby z mgły uwianych, co wędrowały w dal w ową cichą, żałosną noc przedmęki Chrystusowej.

— O weźcie mnie z sobą! O weźcie.

I zdawało się Vittorjowi, że się stał małym dzwonem, jako jego przyjaciele z wieżycy i płynie wraz z innemi nad ciszą miast i siół, że niosą go skrzydła ludzkich modłów i dozwalają wzbić się wysoko, wysoko! Jemu, co nieruchomym był w życiu, jako te dzwony i wraz z niemi modlił się, radował i płakał. Co za cudowne uczucie swobody! Co za czarowny lot! Tak blisko, blisko tęczowe koliska świateł, niema już mroku, przepadł lęk, takie nigdy niezaznane uczucie szczęścia, wesela, swobody.

W dole zarysy miast, gór, srebrne wstęgi rzek a zewsząd dzwony nadpływają, wznoszą się, lecą.

I oto lot się zniża, linja lecących dzwonów porządkuje się, najpierw płyną duże, potem mniejsze, wreszcie te, co ludziom żałobę głoszą.

Nad Tybrem mgły, w mgłach Rzym.

Dzwony zatrzymują się w nagłym bezruchu, czekają. Na balkonie Watykanu staje mglista, promienna postać, wznosi błogosławiącą dłoń i krzyż nią kreśli w cztery świata strony.

To duch Ojca świętego błogosławi duchy dzwonów. A w dzwony jakgdyby nowa siła wstępuje, płynie tam, od tej świetlanej postaci potęga wiary, życia potęga.

Postać znikła, rozwiewa się, wsiąka w ciemne mury Watykanu.

A dzwony kołyszą się chwilę bezgłośnie i zawracają lot.

Płyną znowu wysoko, wysoko, coraz któryś się oddziela i jak gołąb biały opada na swoją dzwonnicę.

Ach szkoda!

Znany zielonawy dach, zakątek ogrodu, otwarte okno a przy nim siedzi drobny, skurczony, w śnie pogrążony Vittorjo.

Biedny mały Vittorjo!

Dzwony opuszczają się ku dzwonnicy a duch Vittorja ze smutkiem powraca do swego ułomnego ciała do swojej niewoli.

Niknie w ostrołuku gotyckiego okna wielki Stefan, wsuwa się za nim drżąca od chłodu Gertruda-Marja, za chwilę zniknie i mały Benedykt.

Ale nie, wstrzymał się i Vittorjo słyszy szept:

— Usłyszysz, z jaką siłą, z jaką potęgą uderzymy jutro na Zmartwychwstanie, w najtwardszem ludzkiem sercu zbudzimy dreszcz wzruszenia, w najobojętniejszych oczach... łzy! Jeno ty pilnuj twojego ludzkiego serca Vittorjo, by nie pękło z nadmiaru wrażeń, nasze są ze spiżu.

— — — — — — — — — — — — —

Ach wznieś się znowu wysoko! Wysoko! W bezkres!

— — — — — — — — — — — — —

— Ach mój Boże! To ja Vittorja zapomniałam położyć do łóżeczka i u otwartego okna przespał noc całą. A mogłam była przysięgnąć, że go ułożyłam.

Płacząc, przeniosła go matka na łóżko, otuliła.

Dzwonnik milczał, jego oczy tylko bezmiernie smutne szły za nią z wyrzutem:

— Jak mogłaś zapomnieć! Jak mogłaś...

— Ach, dobrze ludzie mówią, że nieszczęście nigdy nie przychodzi samo. — Myślała matka Vittorja i pocieszała się zaraz zwyczajem ludzi prostych a mało wrażliwych. — Co on ta biedaczysko miał za życie, coby miał za życie dopiero, gdyby nas zabrakło? I dorzucała w myśli: — Wszystko wola Boga.

— — — — — — — — — — — — —

Vittorjo leżał w swojem łóżeczku rozgorączkowany, nieprzytomny, opowiadał wciąż jedno, o swoim locie, o locie dzwonów, o błogosławieństwie Ojca świętego.

Nagle dzwony uderzyły na Zmartwychwstanie.

Vittorjo otworzył szczęsne, gorączką błyszczące oczy, słuchał i w nim serce biło, uderzało potężną nieznaną, wspaniałą nowego życia pieśń.

Pieśń wyzwolenia.
Zmartwychwstania.
Przewaliła się burza tonów a gdy ostatnie dźwięki konały w sadzie, opadła jasna główka biednego kaleki na pierś matczyną a duszyczka uleciała na fali gasnących tonów w bezkres.

Kilka przepisów gospodarczych na święta.

Łazanki ze szynką na leguminę.

Skrawki z szynki z trochą tłuszczu zemleć na maszynce do mięsa, wbić cztery żółtka i rozmieszać doskonale (łazanki umie robić każda gosposia, więc przepisu na ciasto nie podaję) zrobione łazanki zagotować we wrzącej osolonej wodzie, odcedzić by ociekły. Kłaść po trochu do utartej masy z szynki i jaj i rozmieszać doskonale. Po dodaniu dobrze ubitej piany i dokładnem wymieszaniu wlać masę do rondla wysmarowanego tłuszczem i wysypanego bułeczką. Polać trochę masłem po wierzchu i piec na kolor rumiany. Ciepłe podać do stołu, są tacy co lubią tę leguminę osłodzić więc podać osobno cukier.

Tort jabłkowy.

Funt cukru, szklankę wody, gotować tak długo aż syrop dobrze zgęstnie. Obrać jabłek kwaskowatych i pokrajać cieniutko tyle by był pełny talerz głęboki, wsypać do syropu i smarzyć mieszając często by jabłka się nie przypaliły, dodać skórkę cytrynową bardzo drobno posiekaną, sok z całej cytryny i dwanaście deka migdałów obranych i pokrajanych w cienkie paseczki. Smarzyć tak długo aż jabłka staną się zupełnie przeźroczyste a masa gęsta. Gotową masę wyłożyć na opłatek okrągły lub andrut pokryć z wierzchu andrutem lub opłatkiem, wyrównać doskonale i gdy zastygnie polukrować lukrem cytrynowym. Można zamiast andruta lub opłatka użyć kruchego ciasta upieczonego w okrągłej tortownicy cienką warstwą.

Piernik.

Wymieszać doskonale na misce litr mąki ciemnej (można pół na pół z żytnią), 1 szklankę cukru mączki, szklankę miodu (przaśnego), 2 całe jaja i różnych zapachów do smaku, wszystko dobrze utłuczone i przesiane przez gęste sitko (na koniec noża pieprzu, angielskiego ziela trochę mniej, cynamonu, goździków, chleba św. Jana) na ostatku dodać łyżkę masła i 2 łyżeczki sody czyszczonej aptecznej. Wymieszać doskonale jak bardzo twarde można dodać trochę mleka słodkiego. Ciasto musi być dość tęgie i dobrze wyrobione. Następnie nakryć serwetką i postawić w chłodnem miejscu, może stać dwa do trzech dni. Potem rościągnąć na blachę dobrze wysmarowaną i piec w ciepłym piecu. Jak ładnie wyrośnie spróbować drutem czy ciasto się nie lepi i czy dobrze upieczone. Wy-

studzony można przełożyć masą lub dowolną marmoladą i polukrować lukrem czekoladowym.

Masa do przekładu piernika.

10 dkg. fig i 10 dkg. skórki pomarańczowej smażonej pokrajać w paski zemleć na maszynce do mięsa a że masa jest gęsta i nie dałaby się smarować rozprowadzić trochę sokiem lub gęstym syropem, przekrojić piernik raz lub dwa razy i przełożyć tą masą, na ostatku polukrować.

HUMOR.

Babki nie — świętalne.

Babki mogą być różne, o tem wszyscy wiecie
Znamy babki „jadalne“, „siwe“ i te... trzecie
Wielkanocne „babeczki“ chętnie jemy społem
Zgromadzeni radośnie nad świętalnym stołem.
Szanujemy włos siwy „babki“ w gronie wnuków,
Ale uznać nie chcemy — niechlujnych nieuków,
Te „trzecie“ są rodzących i położnych plagą
I należy je wreszcie raz przepędzić... z wiosek.

Położna *L. Z.*

Różne.

Odpowiedzi: *P. J. z Tarnowa.* Nadesłane materjały umieścimy w następnych numerach.

P. G. z Wisły: Czekamy na dalsze, obiecane szkice.

P. D. z Konkolnik: Nadesłane opisy umieścimy w najbliższym czasie.

Omyłki druku:

Str. 58 wiersz 1 z góry Słoneckiego — ma być: Starzewskiego.
„ 71 po wierszu 6 z góry opuszczono następujący wiersz: dziecku, położnica czas długi gorączkując le-

Wydawca: Stow. Położnych Województwa Krakowskiego. Redaktor odpow.: Dr. Adam Papée.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie pod zarządem Ignacego Winiarskiego.